

Katowice, 19. 05.2024 r.,

dr hab. Anna Kałuża, prof. UŚ
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Opinia na temat rozprawy doktorskiej Pawła Kaczmarskiego-Koronkiewicza

Wiersze i towary.

*Problem „niezrozumiałości” w polskiej krytyce literackiej
po roku 1989 w ujęciu intencjonalistycznym*

napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Joanny Orskiej

Rozprawę doktorską Pawła Kaczmarskiego powinno się czytać przynajmniej na dwa sposoby: jako tekst stanowiący element postępowania awansowego oraz jako wkład w życie intelektualne, znacznie przekraczający spodziewane osiągnięcia jednego z etapów rozwoju naukowego. Praca ta zawiera bowiem wiele fascynujących myśli, tez i wniosków, pokazuje też continuum badawcze i naukowe, w jakim pozostaje jej autor – *Wiersze i towary* stanowią tylko jedną – jak do tej pory najważniejszą – odstonę nowatorskiego, twórczego i oryginalnego ujęcia problemów metakrytycznych, którymi Paweł Kaczmarski zajmuje się od jakiegoś czasu, publikując książki krytyczne i artykuły o najnowszej polskiej poezji.

Czytana na ten pierwszy sposób, rozprawa respektuje wszystkie reguły przynależne awansowym pracom naukowym: mamy tu do czynienia z oryginalnie sformułowanym problemem badawczym, samodzielnym i twórczym podejściem do rozwiązania przedstawionego problemu, rzetelnością naukową. Byłoby jednak niesprawiedliwe, gdybyśmy dostrzegali tylko taki cel napisania *Wierszy i towarów* – podzielam stanowisko brytyjskiego teoretyka i krytyka literackiego Terry’ego Eagletona, że najczęściej od adeptów literaturoznawstwa oczekuje się opanowania reguł pisania w określony sposób. Jak zauważa Eagleton, „można myśleć cokolwiek lub wierzyć w cokolwiek, jeśli tylko umie się mówić tym konkretnym językiem. [...] Zatrudnieni do uczenia nas tej formy dyskursu będą pamiętać, czy umieliśmy się nią biegle posługiwać, długo po tym, jak zapomną, co takiego powiedzieliśmy”

(T. Eagleton, *Teoria literatury. Wprowadzenie*, przeł. B. Baran, s. 242). Tak nie jest w przypadku rozważań Pawła Kaczmarskiego – począwszy od jego antymetodologicznego i antyteoretycznego stanowiska, a skończywszy na wyrazistych poglądach dotyczących szczegółowych zagadnień – trudno byłoby zapomnieć, o czym mówi/pisze autor *Wierszy i towarów*. Jego rozprawa jest nie tylko doskonała retorycznie (napisana przejrzyście, z troską o odbiorców), ale przede wszystkim podejmuje ważne kwestie, zasadnicze dla humanistyki.

We wstępie Kaczmarski precyzyjnie zapowiada cel rozprawy. Wskazuje na jej metakrytyczny charakter, potrzebny do przeprowadzenia „próby rekonstrukcji logiki sporu o niezrozumiałość” w polskiej krytyce po 1989 roku. Przy czym rekonstrukcja nie jest tu rozumiana jako neutralny opis stanowisk uczestników i uczestniczek, biorących udział w omawianych przez Kaczmarskiego debatach, ale polega na dotarciu do domyślnych ustawień, niejawnych założeń, warunkujących ich określone postawy ideologiczno-estetyczne. Kaczmarski stawia na początku tezę, że powodem, dla którego polska krytyka literacka tkwi w specyficznej niemożności, są nieprzepracowane sprawy, a dokładniej kategorie rynku oraz intencji autorskiej, niebrane pod uwagę (albo brane w niewystarczającym stopniu, źle skonfigurowane) w dyskusjach z tamtych lat.

Najważniejsza okazuje się intencja – wraz z uzasadniającym ją kontekstem historycznym – i to tej kategorii Kaczmarski poświęca pierwszą część rozprawy. Szeroko omawia tu rozumienie intencji autorskiej, utożsamianej ze znaczeniem dzieła sztuki /tekstu oraz jej (ich) związku z interpretacją, autonomią dzieła sztuki, rynkiem. Kaczmarski tłumaczy też paradoksalną pozycję, w jaką wikała się sam jako antymetodolog piszący rozprawę dwuczęściową: teoretyczną i historyczną. Na pytanie o to, „jakiego rodzaju pomocy dostarcza część teoretyczna dla analiz z części historycznej?”, wyjaśnia, że teorii nie używa do aplikacji określonych koncepcji. Jest ona „zinternalizowanym światopoglądem”, nie tyle badawczą metodą, co przekonaniem wpływającym na rozmaite decyzje intelektualne i wartości, choć niekoniecznie w sposób jawny i oczywisty. Jak podkreśla Kaczmarski,

kluczowym elementem projektu intencjonalizmu jest konsekwentne wskazywanie, w jaki sposób określone poglądy na naturę dzieła, znaczenia czy interpretacji przekładają się nieuchronnie (tj. mocą swojej logiki, a niekoniecznie świadomych wyborów głoszących je osób) na określone pozycje polityczne czy ideologiczne (s. 7).

W drugiej części rozprawy, którą dokładniej omówię w następnej części recenzji, Kaczmarek zajmuje się – wspomnianymi już – debatami krytycznoliterackimi po 1989 roku, skoncentrowanymi przede wszystkim wokół kategorii niezrozumiałości.

Z tak skomponowanego wstępu wynika, że Paweł Kaczmarek to arcy-samoświadomy badacz, niezwykle konsekwentny, ale – przede wszystkim – uważny. Uważność jako cechę osobowości badawczej Kaczmareckiego chciałabym mocno podkreślić. Mam wrażenie, że nie pozostaje ona bez związku z intencjonalistycznymi wymaganiami logiczno-intelektualnymi. Uwaga w naszej kulturze jest niedozwolona, obiekty artystyczne w zasadzie powstają po to, by im się zbyt długo nie przyglądać, ale swobodnie między nimi przepływać/dryfować (jak powiedziałby brytyjski krytyk sztuki Timothy James Clark). Długotrwała uwaga idzie w parze z tym, o co Kaczmarek się upomina w całej rozprawie, czyli z możliwością głębokiego oporu wobec towarowego przechwycenia kultury i sztuki, alternatywy, prawdziwej trudności. Myślę też, że Paweł Kaczmarek zgodziłby się z T. J. Clarkiem, gdy ten zauważa, że w czasie utowarowionej i spektakularnej kulturze „gramatyka ustępuje miejsca perspektywie”. Nie o zgodę jednak tu chodzi co do zagrożeń związanych ze współczesnym życiem – autor *Wierszy i towarów* podkreśla, że przez wszechobecną politykę tożsamości niemożliwy staje się spór – ale o pewną wspólnotę poglądów, która wskazuje na podobne źródła zagrożeń dla wartości niezbywalnych dla podtrzymania systemów życia społecznego. Stawka myślenia o produkcji i dystrybucji znaczeń, polityce interpretacji, koncepcji sztuki/literatury/tekstu jest dziś szczególnie wysoka, waga dysertacji Kaczmareckiego jest w związku z tym również niebagatelna.

Już teraz zatem muszę powiedzieć, że praca ta budzi mój podziw i szacunek, i choć wiele kwestii w myśleniu intencjonalistycznym wydaje mi się nieprzekonujących, to dostrzegam wartość intencjonalizmu szczególnie: 1. w przekonaniu, że nie można zajmować neutralnie ideologicznej pozycji, ważnym dla naszego ujęcia znaków piśmiennych i niepiśmiennych i postępowania z nimi, 2. w rozumieniu języka jako praktyki znaczącej: jak pisze Kaczmarek, „to, co językowe, rozpoznajemy jako językowe tylko dzięki możliwości postawienia pytania o znaczenie” (s. 17). Takie postawienie sprawy umożliwia pomyślenie o odróżnieniu języka od innych praktyk komunikacyjnych i innych praktyk artystycznych, które nie wymagają dla swojego funkcjonowania produkowania i dystrybuowania znaczeń, a także tego pozwala postawić pytanie o to, czy poezja jest wyłącznie praktyką językową i czy znak językowy nie podlega w niej innym obróbkom niż wyłącznie nastawionym na znaczenie); wreszcie – co dla tej rozprawy najważniejsze – 3. w możliwości prześledzenia krytycznoliterackich debat i wyprowadzenia z nich innych niż do tej pory wniosków.

Warto też od razu podkreślić pewien aspekt tej rozprawy, który wpływa na jej fascynującą nieoczywistość: jest nią unikanie konwencjonalnych chwytów komponowania narracji, także naukowej. Kaczmarek rezygnuje z budowania napięcia, potęgowania retorycznych efektów utrzymujących naszą uwagę wokół rozwiązania problemu, zapoznaje nas z trudno akceptowalnym i mało spektakularnym objaśnieniem, że przyjęcie założeń intencjonalistycznych nie zmienia niczego w dotychczasowych praktykach interpretacyjnych. Innymi słowy, intencjonalizm i praktyka badawcza Kaczmareka nie wpisują się w logikę występowania kolejnych teoretycznych szkół, nie włączają się do już istniejących. Jak czytamy w tej rozprawie:

Propozycja Michaela i Knappa to czysta krytyka, czysty gest sprzeciwu wobec instytucjonalnej dominacji pewnego sposobu myślenia o literaturze, interpretacji, znaczeniu – nie obiecuje „nowych odczytań”, nie pomaga w dotarciu do obiektywnych/nowych/ciekawych/subwersywnych znaczeń, za to z założenia nie zgadza się na bycie włączoną do jakiegokolwiek krytycznoliterackiego wielogłosu, jako „jedna możliwych perspektyw” (jest w tym sensie otwarcie *niepluralistyczna*). Jeśli Michael i Knapp mają rację, to nie mają jej ich oponentów. W tej sytuacji przedsięwzięcie znane jako „teoria” należałoby należyć uznać za zamknięte – i do takich właśnie, *instytucjonalnych* wniosków zmierza *Against Theory* (s. 27).

Czysta krytyka nieproponująca nowych odczytań nie oznacza, że wszystko pozostaje dalej takie samo, wręcz przeciwnie: „to zmienia wszystko” (jak pisze Naomi Klein), bo unieważnia dotychczasowe motywacje i sposoby konceptualizowania pracy krytycznej. Wydaje mi się, że ogromną wartością dysertacji Kaczmareka jest możliwość ponownego przemyślenia naszych praktyk krytycznych, których większość (jeśli nie wszystkie) okazała się zupełnie nieskuteczna w obliczu technologiczno-ekonomicznych przeobrażeń społeczeństw. Z pewnością warto więc zastanowić się, co w kontekście myślenia krytycznego (i jego związków z prawdą i przekonaniem) proponują intencjonalisci. I do tego zastanowienia się prowokuje praca Kaczmareka.

W pierwszej części rozprawy, zawierającej kolejno rozdziały zatytułowane *Znaczenie*, *Wątpliwości* oraz *Autonomia*, Kaczmarek zajmuje się przede wszystkim testowaniem odporności twierdzenia zrównującego intencję autorską ze znaczeniem tekstu; twierdzenie to

prowadzić ma – zgodnie z rekonstruowanym tu stanowiskiem badaczy spod znaku intencjonalizmu, przede wszystkim Waltera Benna Michaela – do niepopularnego i nieakceptowanego w murach akademii – przekonania o obiektywnym, niezmiennym i konkretnym znaczeniu dzieła. Wymierzone jest ono w przekonanie, którym żyją rozmaite koncepcje interpretacji, tekstu oraz teorie, że istnieje mnogość sensów dzieła artystycznego, interpretacyjna otwartość, a nawet materialna zmienność tekstu/obiektu pociągająca za sobą zmienność znaczeń.

Pierwszą konsekwencją takiego stanowiska jest argumentowanie przeciwko teorii, ujętej jako pewnego rodzaju hegemoniczne i abstrakcyjne zarządzanie praktyką i empirią. Drugą – ustanowienie trzech nierozzerwalnych splotów logicznych. Kaczmarek przekonuje za intencjonalistami, że system znaków jest systemem językowym, tylko wtedy gdy możemy wyobrazić sobie ich autora; co podpowiada, że język (jego możliwość zaistnienia) mocno związany jest z obrazem (wyobrażeniem). Rozpoznajemy dany artefakt jako język, wyobrażając sobie autora, a wraz z nim konceptualizujemy jego (autora) intencje. Ma to moim zdaniem konsekwencje, o których Kaczmarek nie wspomina. W punkcie wyjścia bowiem – to wydaje mi się ważne – jest jeszcze inny dziwny splot: wyobrażenia (obrazu) autora i języka. W innym miejscu Kaczmarek podkreśla: „Nasze rozumienie znaczenia zmienia się na drodze zmiany w naszym wyobrażeniu („ustanowieniu”) autora – i tylko na tej drodze” (s. 75). Przeoczenie tego splotu (przez nas wszystkich piszących i zajmujących się literackimi artefaktami) być może jest odpowiedzią na to, dlaczego tak trudno dziś zgodzić się na intencjonalny charakter dzieła artystycznego. Najprawdopodobniej też bez wyjaśnienia podstawowego (na podstawowym poziomie) związków obrazu i języka będzie ta trudność nadal postępować.

Nie zamierzam polemizować z argumentacją intencjonalistów i Pawła Kaczmareka rekonstruującego ich myślenie – wymagałoby to osobnego szkicu, poza tym uważam, że recenzja dysertacji doktorskiej nie jest dobrym miejscem na tego typu polemikę (choć pobudzanie do polemiki jest bardzo wartościową cechą pracy Kaczmareka). Chciałabym tylko zwrócić uwagę na prace poświęcone podobnemu namysłowi nad początkami języka, zwłaszcza w kontekście eksperymentu myślowego, do którego odwołują się autorzy *Against Theory*. Przypadek wiersza falowego pokazuje, że intencjonalność jako kluczowa kategoria jest niezbędna w określonych warunkach – najczęściej potrzebna tam, gdzie nie występują – nazwijmy to tak – autoryzowane (czasowo, geograficznie) kody i media; tam jednak, gdzie działa zinstytucjonalizowana rama sztuki i literatury nie zastanawiamy się nad tym, z jakiego rodzaju artefaktami mamy do czynienia: podstawowa rola intencji zostaje niejako

uwewnętrzniła w instytucjonalnych zachowaniach. Owszem, wydanie książki oznacza, że autorka miała intencje wydania książki, ale w rozumieniu nie-intencjonalistów w żadnym stopniu nie określa to jeszcze znaczeń wydanego tekstu. Nie musimy sobie jednak wyobrazić eksperymentu morskiego, dostęp do inskrypcji o bardzo nieokreślonym autorstwie mają przede wszystkim archeolodzy. Genevieve von Petzinger, paleantropolożka, badająca najstarsze malowidła naścienne, także podkreśla intencjonalność tego rodzaju układów znaków: „Wykonanie pierwszego intencjonalnego symbolu graficznego oznaczało wielki przełom w historii rozwoju naszego gatunku, taki sam jak wynalezienie narzędzi, rozpalenie ognia czy powstanie języka mówionego” (G. von Petzinger, *Pierwsze znaki. Najstarsze symbole świata*, przeł. A. Szurek, s. 196). Kiedy Petzinger rozważa, czy znaki w jaskini La Pasiega są pismem – językoznawcy uznali, że nie – odwołuje się do dowolności i przypadkowości:

Z jednej strony, zdawałam sobie sprawę, że nie mam tu do czynienia z systemem znaków pisanych takich jak we współczesnym języku angielskim, czy nawet jak w egipskich hieroglifach. Z drugiej jednak, nie wydawało mi się, aby symbole z La Pasiega były dowolne i przypadkowo dobrane. [...] Przedstawiciele żadnych z tych dyscyplin [tj. paleontolodzy i językoznawcy – A.K.] nie ustalili jednak, jakim terminem powinniśmy określać te paleolityczne rysunki, skoro przekazują one pewne znaczenia, ale nie są pismem” (s. 207).

Kieruję w tę stronę rozważania dotyczące intencji, ponieważ wiem, jak wiele gorących dyskusji (i nieporozumień) podczas różnych konferencji wywoływały wypowiedzi Pawła Kaczmarzkiego, w których przedstawiał on idee intencjonalistów. Paleoantropologiczny kontekst pokazuje, że intencjoniści są – być może – bardziej zrozumiali, gdy weźmiemy pod uwagę ogólniejsze konteksty myślenia o zachowaniach ludzi wobec znaków. Chciałabym w związku z tym zwrócić uwagę na ogromną pracę, jaką tu wykonał Kaczmarzki, starając się wyjaśniać w sposób możliwie najprzystępniejszy, na czym polega intencjonalistyczne myślenie i dlaczego oskarżanie takich praktyk krytycznych o dążenie do hegemonii interpretacyjnej jest bezpodstawne. Jak pisze Kaczmarzki:

Założenie, że znaczenie i intencja autora to jedno i to samo, nie oznacza, że literaturoznawcy (czy po prostu czytelnicy) muszą absolutnie skupić się na owej intencji; znaczy tylko, że sama interpretacja wyczerpuje się w procesie dochodzenia intencji. Gdy przestajemy zajmować się intencją autora, przestajemy zajmować się znaczeniem tekstu, przestajemy interpretować – ale niekoniecznie przestajemy zajmować się procesami, zjawiskami czy praktykami, które mają wpływ na tworzenie i odbieranie literatury. Przeciwnie, jasno wskazując, gdzie kończy się

znaczenie tekstu (i pamiętając, że nie możemy do niego wciągnąć np. własnego doświadczenia czy czytelniczych praktyk), wskazujemy też, jak wiele istotnych i ciekawych tematów pośrednio dotyczących tekstu nie wyczerpuje się w badaniu jego znaczenia; marksizm rozumie to być może najlepiej, chociaż oczywiście nie jest tak, że rozumieją to *wylącznie* marksiści, s. 88.

Jest jednak w rozważaniach Kaczmarskiego o intencji, interpretacji, dziele sztuki i naszych na nie poglądach coś, co wymaga moim zdaniem dodatkowych wyjaśnień. Otóż autor dysertacji często odwołuje się do logiki, na przykład, gdy pisze: „istnienie obiektywnych znaczeń (tożsamy z intencją autora) wynika z samej logiki interpretacji, z natury języka; [...]” , s. 97 albo „określone poglądy na naturę dzieła, znaczenia czy interpretacji przekładają się nieuchronnie (tj. mocą swojej logiki, a niekoniecznie świadomych wyborów głoszących je osób) na określone pozycje polityczne czy ideologiczne” (s. 7). Logika interpretacji, logika języka, logika poglądów – pojawia się pytanie, czy mamy tu do czynienia z retorycznym chwytem, który ma zapewnić efekt niepodważalności i bezwarunkowości, a jeśli nie – to jak rozumiana jest tu logika (lub różne logiki).

Upomniałabym się także o bardziej sprawiedliwe potraktowanie materialności dzieła literackiego. Rozumiem i podzielam przekonanie Kaczmarskiego o konieczności zachowania możliwości ideologicznego sporu. Co z kolei daje asumpt do zastanawiania się, czy świadomość krytyczna jest określona przede wszystkim przez praktykę sporu oraz i w jakim stopniu przynależą do niej także inne praktyki. Tam jednak, gdzie autor dysertacji zrównuje za Michaelsem materialność artefaktu z czytelniczą wrażeniowością i stylem odbioru opartym na doświadczeniu („w praktyce odwołanie się do materialności dzieła jest odwołaniem się do doświadczenia odbiorcy – między tymi dwoma nie ma różnicy”, s. 119), wprowadziłabym rozróżnienie. U Kaczmarskiego dowartościowanie materialności sprzyja odwróceniu uwagi od znaczenia: jak rozumiem stanowi raczej warunek interpretacji niż nią samą (s.133), co tłumaczy tym, że „materialne zaplecze ideologii (powód dla którego ludzie w nią wierzą) nie pokrywa się z jej treścią”, s. 133. Problem w tym, że materialność dzieła literackiego jest – najogólniej mówić – czymś zupełnie innym niż materialne zaplecze ideologii. Ta analogia może być fałszywa i prowadzić do jakiejś postaci idealizmu. Broni się przed nim Kaczmarski, odwołując się z kolei do kategorii formy, pisząc, że „znaczenie zawsze implikuje formę” (s. 143). Wydaje mi się, że nieco kłopotliwe byłoby dowodzenie, że forma nie ma nic wspólnego z materialnością dzieła i że materialność dzieła (a także jego medialna postać) zależne są (zawsze) od naszych podmiotowych pozycji.

Stawka tych uzasadnień jest ogromna: Kaczmarski akcentuje, że poszukiwanie tego, co niezależne od podmiotowych pozycji, „społecznych zależności”, które są strukturalne (s. 139), kulminuje w możliwości pomyślenia o oporze, jakie stawia dzieło sztuki utowarowieniu. To najważniejsza sprawa, o którą Kaczmarski upomina się w *Wierszach i towarach*. Tym bardziej dziwi mnie, że nie daje on szansy rozumieniu materialności dzieła, nieograniczonemu do uprzedzeń Frieda wobec minimalizmu.

Druga część rozprawy doktorskiej Pawła Kaczmarskiego jest równie fascynująca. Być może mniej skłania do polemiki, dzieje się tak z wielu powodów, z pewnością także i z takiego, że linia argumentacyjna, skrupulatność analityczna, konsekwencja myślenia są tu na mistrzowskim poziomie. Kaczmarski rekonstruuje z powodzeniem historyczne zaplecze debaty o niezrozumiałości, począwszy od lat 90. XX wieku, a skończywszy na pierwszych XXI wieku, i rozkłada na czynniki pierwsze poszczególne kategorie, którymi posługiwali się uczestnicy i uczestniczki tych debat. Przedmiotem jego zainteresowania jest przede wszystkim „zrozumiałość” i to, co ją warunkuje, a także linia sporu biegnąca wzdłuż ustawień po stronie języka lub rzeczywistości, określająca problem niezrozumiałości jako problem najpierw referencji, a potem polityczności. Najciekawsze według mnie w ramach rekonstruowanego przebiegu sporu jest to, co zapowiadał Kaczmarski na początku swojej rozprawy: pewne przekonania krytyczne dot. koncepcji wiersza, języka, odbiorców etc. zyskują ideowe aspekty do tej pory niewidoczne.

Najlepszym tego przykładem są ukazane przez Kaczmarskiego bliskości ideowe osób, które występują jako strony sporu. Widzimy więc komplementarność – zdawałaby się opozycyjnie skonfigurowanych – stanowisk krytycznych np. Jacka Gutorowa i Igora Stokfiszewskiego albo zjawisk – takich jak hermetyzm i zaangażowanie – analizowanych do tej pory jak oddzielne problemy.

Najciekawsza jest też w tym kontekście krytyczna obserwacja autora rozprawy argumentów padających w tekstach Igora Stokfiszewskiego. Kaczmarski sytuuje teksty krytyczne autora *Zwrotu politycznego* w długiej historii sporu o niezrozumiałość. Zanim przejdzie do omawiania kategorii zaangażowania i polityczności, przedstawi nam różne kontekstualizacje poezji, istotne dla sporów z wcześniejszego etapu. Ich ważną konsekwencją będzie ustawienie perspektywy – wpływającej także na myślenie autora *Zwrotu politycznego* – w ramach której dowartościowane są takie kategorie, jak mniejszość, wielość, indywidualizm. Tym, co odróżniało Stokfiszewskiego od jego polemistów była pojawiająca się

w jego tekstach kategoria konfliktu, agonicznych ustawień ideologicznych. I zawsze też uważałam ją za wartość w krytyce – jeśli wielogłos wydawał się miałkim i pozorowanym uzgodnieniem stanowisk, kwitowanym znanym hasłem o tym, że pięknie się różnimy, to agon, na który postawił na początku XXI wieku Stokfiszewski obiecywał, że wreszcie krytyka pozbędzie się uproszczeń i weźmie odpowiedzialność za swoje próby rewizji związków znaków i fizycznego, materialnego świata. Po czasie okazało się jednak, że tak się nie stało – Kaczmarcki tłumaczy, dlaczego konfliktowość (także konfliktogenności dyskursów tożsamościowych, w tym homoseksualnego), na którą postawił warszawsko-krakowski krytyk, nie mogła spełnić pokładanych w niej nadziei. W podobnie przenikliwy sposób pisze Kaczmarcki o krytyce kultury prowadzonej przez Stokfiszewskiego, gdy ten możliwość zmiany opiera przede wszystkim na polityce mniejszościowej. Jak pisze Kaczmarcki:

Wizja świata, w którym głównym motorem progresywnej politycznej zmiany – czy po prostu społecznego postępu – jest większa inkluzja tego, co mniejszościowe, tłumaczy, dlaczego w kolejnych tekstach Stokfiszewski pozostaje tak podejrzliwy wobec różnie definiowanej większości – i wobec wartości, które wiąże z dyktatem większości, jak obiektywizm, prawda, racjonalność czy stabilizacja.

Wykluczenie z debaty publicznej sprowadza się ostatecznie w tekstach Stokfiszewskiego, jak pokazuje Kaczmarcki, do krytyki większości. Z podobną krytyką występuje Jacek Gutorow, choć oczywiście Kaczmarcki jest tu jak zwykle bardzo precyzyjny i pokazuje, że nawet jeśli kategorię większości obaj krytycy rozumieją podobnie, to już mniejszość dla Stokfiszewskiego znaczy coś innego niż dla Gutorowa. Obu krytykom jednak łatwo przejść od kategorii większości do kategorii rynku. Rekonstruję tę część narracji Kaczmarckiego tak szczegółowo, by uwyraźnić, jak odmienne są jego spostrzeżenia od reakcji, jakie towarzyszyły krytycznym wystąpieniom Stokfiszewskiego. Historycznie rzecz ujmując, i to uświadamia Kaczmarcki, pierwsze dziesięciolecie XX wieku pozostaje (utknęło) ideologicznie w latach 90. XX wieku. Krytycy w swoich rozpoznaniach z tamtego czasu za ważne uznają kategorie (takie jak wykluczenie, mniejszościowe tożsamości, różnica, wielogłos), które – słusznie i przekonująco – autor dysertacji rozkłada na czynniki pierwsze, pokazując ich rozmyte lub problematyczne użycia. Gdy więc Kaczmarcki zwraca uwagę na to, że dyskusje wokół poezji i uprawomocnień jej interpretacji toczą się w taki sposób, że poszczególne poglądy znajdują swoje materializacje raz u jednego, innym razem u innego krytyka, to wypada się z nim tylko zgodzić; innymi słowy, spór jest tylko pozorny, wszyscy jego uczestnicy byli wyrazicielami ogólnych standardowych

(neoliberalnych) opinii, nie bronili swoich idiosynkratycznych poglądów. Wszyscy uczestnicy oskarżają rynek, bronią mniejszości, kładą nacisk na nierynkowy charakter poezji, cenią debaty i polemiki, nie słuchają się.

Najważniejsza sprawa w tej części rozprawy dotyczy ekonomiczno-rynkowego usytuowania poezji/sztuki. Dwie odpowiedzi, jakie udzielili uczestnicy tego sporu, na rozpoznane (czy faktycznie rozpoznane?) zagrożenia od strony rynku (różnie też rozumianego i utożsamianego, jak pokazuje Kaczmarski, i z mediami, i nagrodami, i społeczeństwem, i większością) brzmią: wkluczanie mniejszości (Stokfiszewski) oraz indywidualizm (Gutorow, Maliszewski). Kaczmarski – biorąc pod uwagę konsekwencje myślenia intencjonalistów – odpowiada inaczej. Najpierw jednak dyskusję o rynku, mediach i zapotrzebowaniu pokazuje on w szerszej perspektywie, nie tylko krytyki poezji, ale też krytyki prozy. I tu włącza Kaczmarski odleglejsze konteksty: omawia *Zanik centrali* Janusza Sławińskiego, teksty krytyczne Kingi Dunin, Krzysztofa Uniłowskiego, Przemysława Czaplińskiego, Joanny Orskiej, Tomasza Cieślaka-Sokołowskiego. W rozpoznaniach Cieślaka-Sokołowskiego autor dysertacji uwyrażnia wątek krytyki immanentnej i zwróconej ku wierszowi oraz transcendentnej, socjologicznej: „Problem z oddawaniem wiesza na służbę zewnętrznym językom kończy się bowiem u Cieślaka wyjąłowieniem tego pierwszego: poezja nie jest lekturze socjologicznej potrzebna, własne znaczenia wiersza pozostają dla krytyki transcendentnej obojętne bądź niewidoczne” (s. 241). Dla mnie jest tu dość problematyczny podział na języki zewnętrzne wobec poezji i wewnętrzne – zdaje się, że istota działań krytycznych (bez względu na to, czy korzystających z socjologicznego imaginarij czy literaturoznawczego) sprowadza się do tworzenia zewnętrznych języków.

Gdy Kaczmarski rekonstruuje poglądy Orskiej i Cieślaka-Sokołowskiego związane z myśleniem o zagrożeniu poezji przez jej utowarowienie, widać, że to z autonomią poezji również on sam wiąże przekonanie o możliwości/zdolności poezji do funkcjonowania na własnych zasadach. Można więc uznać, że sam autor dysertacji pozostaje zwolennikiem trafności interpretacji, nie jej różnorodności czy wielości. I że on sam uważa, że wierszowi „należy pozwolić [...] na samodzielne wyznaczanie sobie celów” (s. 243) w takim sensie, jak W. J. T. Mitchell uważa, że należy dowiadywać się, „what the picture want”. „Autonomia staje się sposobem na zabezpieczenie konkretnych znaczeń” – tu odwołuje się Kaczmarski do uwag Joanny Orskiej, gdy krytyczka pisze o działaniach rynku i reklamy wobec wiersza: „Autonomia zabezpiecza tutaj nie tyle szczególny referencyjny status czy różnorodność poezji [...], co po prostu jej faktyczny, niewypaczony przez masowe media kształt – jej właściwe, rzeczywiste znaczenie” (s. 244). A ponieważ w rozprawie *Wiersze i towary* naprawdę ważną sprawą jest

możliwość utrzymania wartości innych niż rynkowe i ekonomiczne za sprawą poezji i w poezji, trzeba zapytać o to, co zabezpiecza autonomię, która – jak wiemy – zabezpiecza „właściwe znaczenie” poezji? Jakie mechanizmy, prawa, procesy, instancje zabezpieczają autonomię poezji, czyli warunki jej interpretacji niepodległe wobec rynkowej unifikacji i symplifikacji? Czy takim „bezpiecznikiem” jest wyłącznie immanentna krytyczna narracja i trafność interpretacji? Wydaje mi się, że te kluczowe sprawy wymagają w rozprawie dopowiedzenia, uzupełnienia, zwłaszcza że mówi się w niej o towarach i wierszach.

Podsumowując, niezależnie od moich uwag oraz pytań, nie mam najmniejszych wątpliwości, że dysertacja Pawła Kaczmarek spełnia wszystkie wymogi stawiane tego rodzaju opracowaniom, zasługuje także na wydanie drukiem. Z pełnym przekonaniem przyjmuję pracę jako podstawę dopuszczenia doktoranta do dalszych etapów postępowania doktorskiego. Jednocześnie wnioskuję o wyróżnienie rozprawy w ramach obowiązujących procedur w Uniwersytecie Wrocławskim.

A handwritten signature in blue ink, appearing to read 'Anna Kaczmarek', written in a cursive style.